

Alfabet Kobiecości

opowiadania dla kobiet szukających inspiracji

Napisała:

MAŁGORZATA

SZAFRAŃSKA

Copyright © 2019 Małgorzata Szafrńska
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Cover photo by Pooky's World
Copyright © 2019 Paulina Poprawska

Wydawnictwo MGS
Skład i łamanie: Małgorzata Szafrńska
Korekta: Alicja Konicz
Druk: Manual Print Sp. zo.o.

Kontakt i zamówienia:
dziennikkobiety@gmail.com
Adres www.wmatnikobiecosci.blogspot.com

ISBN: 978-83-938277-4-9

DEDYKACJA
KSIĄŻKĘ TĘ DEDYKUJE WSZYSTKIM KOBIECIOM,
KTÓRE UWIERZYŁY W SIEBIE I ZMIENIŁY BIEG WŁASNEJ
HISTORII.

WSTĘP

Droga czytelniczko. Książkę, którą masz w rękach zainspirowały kobiety, które czytały mojego bloga od momentu jego powstania, czyli od czerwca 2017. Są to historie prześiknięte prawdziwymi emocjami i doświadczeniami. Wierzę, że znajdziesz tu to, czego szukasz. Choć czasem coś wydaje się niemożliwe, to życie potrafi zaskakiwać. Wszystko jest tak naprawdę możliwe. Ale musisz uwierzyć, przede wszystkim w siebie. Inspirującej lektury, Małgorzata Szafrńska.



1 ANKA

-Bądź realistką - powtarzała Ance mama.

Bądź realistką. Anka nie cierpiała tych słów. Uważała, że twardo stąpa po ziemi, ale miała marzenia. Wielkie marzenia. Odkąd pamiętała, układały się w jej głowie. Zazwyczaj trzymała je w ukryciu, tylko dla siebie. Jeśli już decydowała się o nich mówić, widziała te spojrzenia i słyszała to wzdychanie, kiedy tylko odwracała wzrok. Nikt nie wierzył, że kiedyś stanie na szczycie własnych możliwości, albo, co gorsza, nikt nie uważał, by szczyt jej możliwości pozwolił na osiągnięcie choćby jednego, najmniejszego z jej marzeń.

Ania wychowała się chyba w typowej rodzinie lat osiemdziesiątych. Ojciec pracował, matka sprzątała i gotowała obiady. Kiedy wracała ze szkoły, jadła swojego kotleta, mówiła co w szkole i zamykała się w pokoju. To był jej świat. Jej miejsce na ziemi. Tam puszczała wodze fantazji i odpływała. Nikt jej nie krytykował, nie ściągał na ziemię. Tu nie miała wstępu mama czy jej wieczne zmęczenie i zniechęcenie. Jej

kumpeli mama była taka sama, a może nawet gorsza. Pracowała w jednym z pierwszych marketów w mieście i narzekała równie często jak jej matka. Słuchając ich, człowiek był w stanie uwierzyć we wszystko, co negatywne.

Jak była dziewczynką, głaskała liście na drzewach kiedy wykwitwały wiosną. Słuchała ptaków w oknie w kuchni i wąchała ciepły chleb długo zanim zrobiła pierwszy kęs. Ale była osamotniona w swojej postawie. Jej rodzina jadła i żyła szybko i nieświadomie. Narzekali na wszystko i wszystkich. Od polityki po pogodę. Z tą pogodą zawsze było najgorzej, bo nigdy nie była dobra. Za ciepło, za zimno, za sucho, za morko. Zawsze był powód do krytyki.

Mama Ani była nieuleczalnym przypadkiem. Ale Ania bardzo ją kochała i czuła się odpowiedzialna za to, by choć od czasu do czasu wywołać uśmiech na jej twarzy. Czowała się odpowiedzialna za jej szczęście. Tak wiele dostała od rodziców, tak wiele jej ofiarowali. Nie mogła być niewdzięczna. Więc słuchała tych litanii i starała się, by nie wsiąkały w nią jak we wszystkich dookoła. Bo krytyka i wszystko to, co negatywne, zawsze najłatwiej wsiąkało w ciało, jak woda w gąbkę. A ona nie chciała tego w sobie.

Dzień za dniem, Anka była przy mamie i słuchała jak mówiła, że musi jeść więcej warzyw i owoców, i potem, kiedy mówiła, że właściwie nic już nie jest zdrowe. Bo przyskane, bo źle nawożone, bo masowo hodowane. Słuchała, jak mama narzekała, że ojciec nigdzie jej nie bierze, że nawet do kina nie chodzą i potem, kiedy wracała z kina i mówiła jak drogie są bilety i kawa w kawiarni. I że gdyby wiedziała, to wolałaby siedzieć w domu. Słuchała jej też cierpliwie kiedy narzekała, że nie byli nigdzie na wakacjach, już dobre trzy lata, i wtedy, kiedy pojechali na Słowację i wszystko było pospolite i takie obce. Wolała już nigdzie nie jeździć. Powód do narzekania zawsze się znalazł.

Zawsze lepiej było w domu, ale jak już była w domu, to lepiej było gdzie indziej. A trawa zawsze była bardziej zielona za płotem, u sąsiada.

Ania chciała tańczyć. Od zawsze. Kiedy oglądała swój ukochany *Flashdance*, widziała siebie na scenie, jak sunie, z gracją, jak wywija swoim ciałem na wszystkie strony świata. I niejednokrotnie wstawiała i kręciła się w kółko tak długo, aż kręciło jej się w głowie. Nigdy nie uczyła się tańczyć. Jakoś nigdy nie spytała rodziców o zgodę na lekcje, ale to marzenie siedziało gdzieś w jej głowie, upchane w jej sercu, schowane

lekkie, ale dalej widoczne i jak najbardziej odczuwalne.

Póki co, kończyła przyziemne, realne studia, i miała zostać polonistką. Idealny zawód dla dziewczyny w oczach jej rodziców. Może nie za dochodowy, ale nie można mieć wszystkiego, prawda? Nim zacznie dorosłe życie, zacznie szukać pracy i zapuści korzenie, chciała zrobić sobie rok przerwy. Rodzice nie byli zadowoleni, nie pochwalali jej decyzji, ale Ania była już dorosła. Sama zarobiła na ten wyjazd, odkładając wszystko, odkąd skończyła szesnaste urodziny. Chciała zacząć od Hiszpanii, bo ten kraj zawsze kojarzył jej się z tańcem, więc kupiła bilet w jednej z tanich linii lotniczych na dzień po obronie pracy magisterskiej i ruszyła.

Miała nadzieję, że to będzie podróż jej życia. Wiedziała, że jak wróci, będzie słuchać o tym przez następne parę lat, ale musiała, po prostu musiała to zrobić. Musiała zaryzykować, nim spędzi resztę życia wijąc sobie bezpieczne gniazdko.

W drodze na lotnisko taksówkarz narzekał na kierowców. Że nieostrożni i nieuważni. Pan z samochodu obok, miał atak wściekłości. Mieli otwarte okna i słychać było wyraźnie, że nie radził sobie dobrze z zaistniałą sytuacją. Tak krzyczał, że choćby chciała, i tak nie byłaby w stanie tego nie słyszeć. Na lotnisku były tłumy. Czekala chyba z dwadzieścia minut w kolejce za kawą. Patrzyła na miny ludzi, którzy ją otaczali. Każdy miał dość czekania. Wszyscy dreptali w miejscu, niecierpliwie, zniesmaczeni, niezadowoleni. Jeden chłopak nawrzeszczał na obsługującą go kobietę, bo pomyliła zamówienie. A on się spieszył. Nie zapłacił i odszedł. Z kawą w rękę.

Parę godzin później siedziała już samolocie i sama była zniesmaczona. Wchodząc do niego zmokła, bo intensywnie padało od jakiejś godziny. Siedziała więc, cała wilgotna, patrząc przez okno i nic jej się nie chciało. Miała czytać, w każdej wolnej chwili. Ale jakoś wszystko ją zniechęcało.

Myślała o pożegnaniu z rodzicami, którzy mieli jej za złe, że wyjeżdża. Ania nawet nie zapytała ich o zdanie, o zgodzie nie wspominając. I miało jej nie być dwanaście miesięcy. To co dla niej było ekscytującym doznaniem, dla nich było stratą pieniędzy i dziecięcą mrzonką.

Pierwszy miesiąc miała spędzić na Costa Brava, w niewielkiej miejscowości parędziesiąt kilometrów od Barcelony. W Blanes

zamieszkała u jednej Pani w zamian za pomoc w gotowaniu i sprzątaniu oraz w zamian za zapewnienie towarzystwa. Jej córka wyjechała na parę miesięcy, a Anka była świetnym zastępstwem. Hiszpańskiego uczyła się prawie całe życie, angielskiego też. Nie miała więc problemów z komunikacją. Gloria, starsza Pani, z którą mieszkała, była niesamowicie gadatliwą i ciekawą osobą. Już godzinę od poznania, gawędziły przy herbacie na tarasie małego, drewnianego domu, który górował nad Blanes.

Hiszpania jej nie zawiodła. Była wręcz cudowna. Tylko jedno ją irytowało - turyści. Spotykała ich wielu. Polaków było slychać z daleka. I nieraz Anka zastanawiała się, po co ludzie wyjeżdżają na te wakacje? I tak klóć się cały czas i są niezadowoleni. I to z tak absurdalnych powodów. Bo dzieci chlapią i sypią piaskiem, bo woda za mokra, bo słońce świeci, bo za ciepło, za drogo, za coś tam.

Hiszpanie narzekali od czasu do czasu na polityków, na przepisy, na turystów, ale Anka powoli wyłączała się z tego dialogu. Była zachwycona wszystkim. Codziennie wieczorem wychodziła na długi spacer, podążając za zachodzącym słońcem. Zatapiała nogi w piasku i cudownej wodzie Morza Śródziemnego. Nie wierzyła w swoje szczęście. Całe życie marzyła o tej chwili. Że będzie sama decydować, sama kierować swoim życiem. Czula się silniejsza z dnia na dzień.

Jej pobyt dobiegał końca, miała już kupione bilety do Lizbony, gdzie przez kolejne dwa miesiące miała pracować w jednej z kawiarni w centrum miasta. I wtedy poznała na plaży Sebastiana i Camilę. Dwójkę uroczych, starszych ludzi, którzy gonili po plaży długą, haftowaną chustę. Wiatr, który się zerwał zupełnie nie wiadomo kiedy i skąd, przywiał ją właśnie w jej ręce.

- Sorry, I think this belongs to you - powiedziała, podając chustę starszej Pani.

- Oh, yes dear, thank you.

Okazało się, że są parą Anglików, którzy mieli już dość wilgoci i smętnej pogody i postanowili przeprowadzić się właśnie tu. Sebastian chorował na raka już od paru lat. Wiedział, że nie zostało mu dużo czasu. A że był nauczycielem hiszpańskiego, wybrali miejsce blisko dużego miasta w jego ukochanej Hiszpanii.

Byli niesamowitą parą, i zaprosili ją na kolację, która dosłownie zmieniła jej życie.

- Kochanie, ty się wcale nie uśmiechasz!- zarzuciła jej Camila

Za to ona i jej mąż uśmiechali się cały czas. Bez przerwy. Byli pozytywni, ciepłi, szczęśliwi. Pomimo choroby Sebastiana, śmierci jednego z ich dzieci, czy setki innych problemów, które mieli jak każdy inny człowiek na ziemi.

-Jeżeli zadajesz się ze świniami, to normalne że będziesz brudna jak świnia i zaczniesz przyjmować ich nawyki. Dlatego musisz wiedzieć kim się otaczasz i jeśli chcesz sięgnąć szczytu, czasem to będą tylko chmury wokół ciebie. Każdy z nas musi znaleźć szczęście w sobie.

-Ale jak znaleźć w sobie tę radość, to coś, co ciągnie cię cały czas w górę, kiedy każdy dookoła ma przy sobie nożyczki i tnje nimi na oślep. Wszyscy narzekają, marudzą. Na wszystko. Na życie. A ja chce latać. Chcę, ale nie mogę... bo wszyscy ciągną mnie na doł. Jak odciąć się od rodziny, przyjaciół? Nie chcę być sama...

- Wiem kochana, ale czasem trzeba wyruszyć samodzielnie w drogę, tak jak ty. Ludzie mają tendencje ciągnąć tych obok do dołu, ale nie zawsze robią to świadomie i nie zawsze złośliwie. Czasami po prostu nie umieją inaczej. A życie nie ma być ciągiem zmartwień. Martwienie się nie ma sensu. Nie jesteśmy w stanie kontrolować tego, co będzie, a jeżeli nie jesteśmy, to po co o tym myśleć? Jest takie powiedzenie, o którym często zapominamy...

- Boże, daj mi siłę bym był w stanie zmienić to, co jestem w stanie zmienić. Pokorę, bym mógł zaakceptować to, czego nie mogę zmienić i mądrość, by jedno z drugim mi się nie pochrzańilo... czy jakoś tak - zaśmiał się Sebastian - Camilo, daj już młodej dziewczynie spokój z tymi swoimi mądrościami, chodźmy się bawić.

I Sebastian poprosił Ankę od tańca. Był świetnym tancerzem, i to był ten moment, kiedy starszy Pan obudził w niej tę iszkierkę. Na parkiecie poczuła, że tego chce. Tego właśnie chciała. Chciała przetańczyć życie, słuchając muzyki, pozytywnych nut i czując w sobie radość. A całą resztę będzie musiała wyciszyć jak radio, w którym ktoś uporczywie w środku dnia puszcza smęty.

Anka nie wróciła już do domu. W Lizbonie pracowała jak szalona i zapisała się do szkoły tańca. Na początek amatorsko, a później już profesjonalnie. Zakochała się w Półwyspie Iberyjskim, w tych ludziach i w atmosferze życia. Sama zaczęła rozkwitać. Wydawało jej się, że spała, spała przez ostatnie 23 lata swojego życia. Ale teraz wiedziała, że nie

zmarnuje już ani sekundy. Poczula w sobie ten głód życia i wszelkie marudzenia i narzekania odeszły na bok. Przyciągała do siebie coraz więcej pozytywnych dusz, ale nikt tak nie utkwił w jej sercu jak para starszusków, korzystająca z ostatnich lat ich życia z uśmiechem na ustach, patrząc śmierci w oczy.

Każdego dnia narzekamy, na co się da. Na pogodę, rodziców, męża, partnera, dzieci, jedzenie, swój wygląd, polityków, świat, życie, na tysiące rzeczy. I tak zatruwamy swoje dni i dni innych, siejąc ten negatywizm wszędzie naokoło.

A jak chcesz wstąpić na wyższy poziom, jak chcesz wejść na swój Everest, jak wszystko cię ciągnie w dół? A najbardziej ciężką nam naszą myśl i to, co mamy w sobie, w głowie i w sercu.

Wolimy ponarzekać, pomarudzić, coś skrytykować, niż wstać i ruszyć w świat, niż zacząć coś zmieniać. A każda zmiana zaczyna się i kończy w nas.

Więc jak? Choć jeden dzień w tygodniu spróbuj nie narzekać, nie marudzić nie krytykować. Jeden dzień.

A co z tymi wokół ciebie, którzy ciągną cię w dół? Jeżeli nie możesz ich wykreślić z twojego życia, dodaj innych, takich, którzy, wniosą w twoje życie więcej pozytywnej energii. Mogą to być nawet ludzie zza ekranu. Pozytywne wykłady na YouTube, TedTalki czy inne. Ja tak zmieniłam swoje nastawienie. Więc głowa do góry i lecimy !



2 BASIA

Kiedy wracam myślami do tamtych dni, słyszę tylko jedno słowo - "tuman". Słyszałam je na dzień dobry, na do widzenia i dobranoc. I tysiące razy pomiędzy. Przy każdym śniadaniu, każdym wspólnym obiedzie, w trakcie oglądania telewizji a czasami nawet w środku nocy. Dziś zastanawiam się, czy Artur tak naprawdę pamiętał, jak rzeczywiście mam na imię.

Poznałam go będąc nastolatką. Często jeździłam na kolonie i poznałam wielu chłopaków. Ale on był wyjątkowy. Przystojny, wygadany, trochę taki łobuzerski ale jednocześnie szarmancki i wrażliwy. Zakochałam się w nim po uszy. Pamiętam te ukradkowe buziaki, te krótkie schadzki, o których opiekunowie nie wiedzieli. Miałam motyle w brzuchu na samą myśl o nim. Czułam się taka wyjątkowa, że właśnie na mnie zwrócił uwagę.

Później nie utrzymywaliśmy ze sobą kontaktu. Nie była to jeszcze era smartphonów i nielimitowanych rozmów. Ale los połączył nas ponownie, kiedy poprzez rosnące w popularność media

społecznościowe, znalazł mnie i zagadał.

Byłam wniebowzięta. Czulałam się, jakbym wygrała los na loterii. Był moim światelkiem w tunelu, moją nadzieją, a ja największą szczęściarą na świecie. Ten przystojny, fajny chłopak zwrócił na mnie uwagę i chciał ze mną być. Byłam już wtedy po wielu przejściach. Miałam rocznego synka i byłam samotnie wychowującą matką. Który facet chciałby związać się z takim "bagażem"?

Urodziłam w wieku siedemnastu lat, w szkole średniej. Nie było mi łatwo. Z mamą miałam zawsze trudne relacje, nigdy nie byłyśmy blisko. Ale ja starałam się, jak mogłam. Uczylałam się, przynosiłam dobre ceny. Całymi dniami siedziałam w książkach. Byłam grzeczna, poukładana, ale nigdy nie czulałam, że jest ze mnie dumna. Nigdy nie usłyszałam od niej, że mnie kocha. A tak naprawdę bardzo tego pragnęłam. Pragnęłam czuć i słyszeć, że moja mama mnie kocha i że jest ze mnie dumna.

Mój biologiczny ojciec był alkoholikiem. Pamiętam, kiedy miałam może z trzy, cztery latka, mama wychodziła wieczorem do pracy a ja, przestraszona, kładłam się spać pod łóżkiem. Zdarzało mi się spać w wannie, czując się bezpiecznie zamknięta w łazience. Bardzo się go bałam. Nie był dla nas dobry po alkoholu. Często mi się obrywało.

Niewiele czasu później się rozwiedli. Mama złożyła pozew i ojciec musiał się wynieść. Z czasem związała się z moim ojczymem, który okazał się cudownym człowiekiem. Był dobry dla mamy i dla mnie. I znów poczułam się w domu bezpiecznie. Wiele mu zawdzięczam.

O ciąży przyznałam się dopiero jak byłam w szóstym miesiącu. To był dla mnie trudny czas, ogromne wyzwanie. Tyle emocji i uczuć. Do tego buzujące w ciele hormony. I byłam z tym wszystkim zupełnie sama.

Nie planowałam dziecka, ale kiedy moje Małeństwo przyszło na świat, dostałam wsparcie i byłam szczęśliwa. Kłótnie w domu się skończyły, czulałam się bezpieczna i mogłam uczyć się dalej, dzięki temu, że moja mama zajmowała się moim Małeństwem. Bez niej nie byłoby to możliwe. Ojciec dziecka rozplynął się zaraz po tym, jak się dowiedział, że jestem w ciąży i do dziś nie poczuwa się do odpowiedzialności. Nie chce nawet poznać swojego syna.

Nie była to dla mnie wymarzona sytuacja. Chciałam dla mojego dziecka jak najlepiej, chciałam by miało ojca. Mój syn zasługiwał na szczęśliwy dom i ja niczego bardziej nie pragnęłam jak tego, by mu go

zapewnić.

I kiedy na horyzoncie pojawił się Artur, w głowie i w sercu zaczęła tlić się maluteńka iskierka nadziei. Na szczęśliwą parę, szczęśliwą rodzinę. Taką pełną, w której jest oboje rodziców.

Zdawało się, że byliśmy normalną parą. Sprzeczki się zdarzały, między nami było wiele różnic, ale moje wewnętrzne "ja" nie krzyczało jeszcze wtedy, żeby go zostawić, że to nie ten kierunek, nie ten człowiek.

Po kilku latach powiedziałam magiczne "tak"! Myśli o ślubie i weselu towarzyszyły mi w każdej minucie, każdego dnia. Nie mogłam uwierzyć we własne szczęście. Moje marzenia miały się spełnić i tylko to miało znaczenie. Marzenia o pełnej, szczęśliwej rodzinie.

Niedługo potem na teście pojawiły się dwie kreseczki i byłam jeszcze bardziej szczęśliwa. Radość mnie rozpierała. Na krótko. Bo wkrótce potem, opuściła mnie całkowicie na długi czas.

Wspólne mieszkanie wiele zmieniło. Poznałam Artura z zupełnie innej strony. Strony, której nie widziałam wcześniej i wcale widzieć nie chciałam. Nie mogę powiedzieć, że się zmienił. Wydawało się, jakby po prostu zrzucił maskę. Cała jego dobroć, troskliwość i szacunek nagle się skończyły.

Zaczęło się od drobnych uwag. Że jego ulubiona koszulka ciągle w praniu, że obiad nie taki, że zapomniałam mu przygotować herbatę do pracy. Myślałam sobie, że ok, to przecież moja wina, moje błędy. Nowa sytuacja, muszę się przystosować, zaadoptować. Z czasem będzie lepiej. Początki zawsze są trudne dla wszystkich. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam tracić siebie na rzecz niego.

Ciąża była trudna, a mimo to sprzątałam dom jakby nigdy nic. Szorowałam podłogi, wieszałam pranie, prasowałam, gotowałam, robiłam wszystkie zakupy. Robiłam wszystko, co dobra żona i matka powinna robić.

Niedługo przed rozwiązaniem wyszła na jaw jego pierwsza zdrada. Jak nóż wbity w plecy. Poczulałam się ogromnie zraniona. Jakby ktoś chciał odebrać mi wszystko, o czym tak bardzo marzyłam. Ale on przeproszał, błagał o wybaczenie. Przekonywał mnie, że to nic nie znaczyło. Żałował, bardzo żałował. Wydawał się być taki szczerzy w tym, co mówił. I te magiczne słowa - że marzy o szczęśliwej rodzinie ze mną, że jeszcze nie wszystko stracone.

Zostałam. Wybaczyłam.

Kiedy urodziłam, nic się nie zmieniło. Kolejne zdrady. Nagie zdjęcia w telefonie wysyłane do jakiś kobiet. Pisał jednej z nich, że się mnie brzydzi, że niszczy mu życie i że musi ode mnie odejść. Tak często w tych wiadomościach pisał, że jestem brzydka, że nie może na mnie patrzeć. Wstydział się mnie i tego, że jest ze mną.

Dziś kiedy o tym myślę, nie jestem w stanie pojąć, jak można aż taki wpływ wyrzucić na czyjąś psychikę. A ja, pomimo tego wszystkiego, tych słów, jego zrad i całkowitego braku troski i szacunku wobec mnie, zostałam. Zostałam z nim. Spałam z nim w jednym łóżku. Jadłam z nim przy jednym stole.

To był tak toksyczny związek, że czułam się jak otumaniona. Jak uzależniona. Tak często słyszałam od niego okropne obelgi, wulgarne słowa na mój temat. Czasem nawet wypowiedziane prosto w oczy.

Niemal każdego dnia słyszałam, jaka jestem bezużyteczna, niewartościowa, ohydna. Zarzucał mi, że jestem złą matką, że się do niczego nie nadaje, nic nie robię tak, jak należy. Zdarzało się nawet, że pakował swojego syna i wyjeżdżał, mówiąc, że nigdy go już nie zobaczę. Ale zawsze wracał. Wracał bardziej agresywny, bardziej wulgarny i nieugięty w swych działaniach. Rzucał mną o ścianę, pchał na podłogę, targał za włosy. Ręce miałam notorycznie posiniaczone i obolale.

Na łóżko lub do mojej szafy z ubraniami wywalał mi śmieci z kosza, wytykając, że nie jest opróżniony. Raz nawet rzucił mnie zamrożonym mięsem w twarz z odległości kilku metrów, tylko dlatego, że nie miał ochoty na taki obiad.

Wykręcał mi nadgarstki jak widział, że chwytam telefon w rozpaczliwej panice o pomoc. Był chorobliwie zazdrosny o każdą osobę w moim życiu. Wymyślał mi zdrady. Dopatrywał się we wszystkich moich kochanków. Kiedy nie miał powodu, by wszcząć awanturę, to sam go stwarzał. Wysyłał mi maile z fałszywych adresów, a potem wyzywał mnie od dziwek i zarzucał, że się puszczam.

Praktycznie nie miałam dostępu do pieniędzy. Wszystko mi wylizował. Ale to mnie uważał za winną, że nie mamy dość pieniędzy, kiedy brakowało na kolejne piwa. Brał kredyt za kredytem, na moje nazwisko. Niczego nie spłacał.

Chciałam pójść do pracy. Nawet już pomijając budżet rodzinny, chciałam po prostu wyrwać się z domu, z tego piekła, w którym żyłam.

Nie zgadzał się na nic. Żadne oferty mu nie pasowały. Ciągłe mi wytykał, że jestem na wszystko za głupia.

Zaproponował, żebym podjęła pracę tam, gdzie jego mama. To byłby kolejny nadzór. Kolejna kontrola. Jego matka zawsze była po jego stronie. Ciągłe mi wytykała, że to moja wina, że nam się nie układa. Zarzucała mi nawet chorobę psychiczną i poniekąd miała rację. Byłam chora, na depresję. Każdego ranka budziłam się ze łzami w oczach, ponieważ udało mi się przeżyć kolejną noc. A ja już nie chciałam. Miałam tego dość. Zasypiałam z nadzieją, że się już nie obudzę.

Byłam wrakiem człowieka. Marionetką w jego rękach. Robiłam wszystko, co chciał. Przestałam się sprzeciwiać. Dawałam się poniżać, bić. Często na oczach dzieci. Straciłam niemal wszystkich znajomych, ucięłam wszystkie kontakty, by nie dawać mu powodów do awantur. Wstydziałam się komukolwiek powiedzieć co się tak naprawdę dzieje, a już tym bardziej prosić o pomoc.

Aż pewnego dnia, kiedy siedziałam zamknięta z dziećmi w pokoju, przytrzymując nogami drzwi, by nie wszedł do środka, bojąc się o siebie i dzieci, zadzwoniła moja mama. Nie zdążył mi wyrwać telefonu. Usłyszała jak płaczę. Nie był to co prawda pierwszy raz. Słyszała mój płacz już wcześniej. Próbowwała interweniować, zabrać siłą z tego domu. Wiedziała, że jest źle. Kazała mi wybierać. Albo wróć do rodzinnego domu, albo mogę się do niej więcej nie odzywać. Twardo, ale ona zawsze taka była. I wtedy poczułam w sobie przyływ mocy. Wysłam z pokoju, otarłam łzy i go po prostu wyrzuciłam. Po raz pierwszy od dwóch lat, uśmiechnęłam się.

Potem nie było wcale łatwo. Nie odpuszczał. Groził. Płakał. Obiecywał terapię. Ale ja już nie uwierzyłam.

Kiedy złożyłam pozew o alimenty, usłyszałam, że życzy mi, żeby mój przyszły facet napie*lał mnie tak długo, aż w końcu zdechnę albo sama popelnię samobójstwo. Niejedna kobieta myśli sobie - "ja bym się tak nie dała". Ja też tak myślałam. No przecież jak można żyć w związku z psychopatą?!

Ale w takie bagno wchodzi się powoli. Toksyczna osoba pochłania swoją ofiarę kawałek po kawałku. Całkowicie zmienia myślenie, sprytnie manipulując. Człowiek uważany za wspaniałego ojca i mężczyznę, okazał się bezlitosnym draniem.

Dlatego miejcie oczy szeroko otwarte. Być może ktoś w waszym otoczeniu ma podobne kłopoty jak ja kiedyś i potrzebuje pomocnej ręki.

Każdej kobiecie życzę odwagi. Nie bójcie się walczyć o swoją lepszą przyszłość. Nikt, naprawdę nikt nie zasługuje na takie traktowanie, jakiego ja doświadczyłam na własnej skórze.

Jesteś warta tego, by ktoś cię kochał tak, jak tego pragniesz. By cię szanował. By się o ciebie troszczył. Zasługujesz na partnera, kogoś z kim przejdziesz przez życie. A nie na władcę i dyktatora, który będzie ci dyktował warunki. Nie jesteś gorsza. Nie bądź ofiarą. Walcz, o siebie, swoje dzieci, o szczęście, na które zasługujesz.



3 BLANKA

Blanka uwielbiała godzinami oglądać komedie romantyczne, najlepiej w samotności. Skrycie marzyła o księciu na białym koniu, który uwolni ją od szarej codzienności. Wierzyła, że wraz z miłością, znikną wszystkie jej problemy. Wierzyła, że życie zacznie się z chwilą, kiedy jej serce zabije mocniej, jej ciało przeszyje dreszcz a umysł opanuje on. Będzie jak narkotyk, jak powietrze. I pomaluje jej świat wszystkimi kolorami tęczy.

Kiedy po ciężkim dniu na uczelni, po tysiącach klótni, nieporozumień i nierozwiązanych problemów zamykała się w swoim niewielkim, wynajętym pokoju, zakładała na uszy słuchawki, wybierała swoją ulubioną piosenkę i odpływała wraz z pierwszymi dźwiękami melodii. Sunęła po kudłatym dywanie niczym balerina na scenie, lekka, pełna nadziei, zakochana w wyobrażeniu miłości, które od tak dawna hodowała w sobie.

W jej życiu nic się nie układało. Jej rodzice postanowili się rozstać,

co wydawało jej się śmieszne. Na stare lata chcieli być sami? Przecież tyle razem przeżyli! Studia nie dawały jej satysfakcji. Nie miała na siebie pomysłu, ale zawsze chciała być bystra. Chciała wiedzieć co i gdzie się dzieje. Chciała być wszechstronna i interesująca, więc studiowała politologię, a wieczorami uczyła się języków. Miała dobre oceny. Ale uczyła się na siłę. Przede wszystkim, by mieć stypendium naukowe. Bez tego ciężko byłoby jej się utrzymać.

Za rok będzie po wszystkim - myślała. Skończy studia i tyle. Co potem? Chyba cud. Tylko to jej zostało. Bo przecież co ona miała ze sobą zrobić? Jej życie było niewygodne, lekko przyciasne i nijakie. Żyła z dnia na dzień czekając ze szczęściem na jutro. Jutro coś się zmieni. Jutro zawojuje świat, zakocha się i będzie najszczęśliwsza na świecie. Była na to gotowa. Ale ten dzień nigdy nie nadchodził. A ona czekała, coraz bardziej przerażona.

Blanka był śliczną, wysoką dziewczyną o piegowatej twarzy i wielkich, zielonych oczach. Dbала o dietę, często odwiedzała dermatologa. Była zdrowa jak koń. Biegała, jeździła na rowerze i spała codziennie osiem godzin. Dobrze się uczyła, ładnie się ubierała i była idealną partią. Jednak jej związki z facetami były nieciekawe. Nigdy nie czuła choćby iskierki. Wszystkie te rozmowy, ciekawe spotkania i lunche, do niczego nie prowadziły. Jej serce biło miarowo, oddech nigdy nie przyspieszał. O palpacji serca nie było mowy.

Blanka nie poddawała się łatwo i choć bała się ogromnie, dała sobie radę. Skończyła studia, obroniła się i nie mając planu na potem, została na uczelni. I wtedy nadeszła burza. Przemoczona do suchej nitki biegła do biblioteki, po drodze rozchlapując wszystkie kałuże. I choć nigdy nie widziała w deszczu nic romantycznego, to dziś, o dziwo nie zepsuł jej humoru. Zawsze była gotowa. Na wszelką okoliczność. Miała coś do przebrania. Coś do wytarcia. Przezorny zawsze ubezpieczony. Choć parasola dziś zapomniała. Dzięki temu tuż przed wielkim gmachem biblioteki akademickiej, wpadła na niego. Bartek był wysoki, miał ciemne, rozczochrane włosy, ciemne oczy i wyglądał trochę jak Tom Hanks po paru miesiącach na bezludnej wyspie. Niby nic, a jednak coś. I stało się. Rumiane policzki. Serce szybciej zabiło. Dłonie się spociły. Wiedziała, wiedziała, że go znalazła.

Pierwsze sześć miesięcy żyli jak we śnie. Najpierw pocałunki. Spojrzenia. Potem dotyk. Seks i cała reszta. Oświadczyły podczas

wypadu na weekendu do Londynu. Było tak, jak miało być. Romantycznie, pięknie, idealnie. Potem przygotowania i ślub. Duży, bo rodzina duża. Jej, jego. Wszystko jak z bajki. Karoca też była. Tylko zakończenie jakoś nie takie.

Miała 35 lat kiedy obudziła się jak ze snu. Snu, który bardzo często zamieniał się w koszmar. Sygnały tego, że Bartek nie jest księciem z jej bajki, widziała już przed ślubem. Ale była pewna, że miłość wszystko poskleja. Dopasują się. On do niej. Nauczy się. Ona była poważna i ambitna. Najpierw obowiązki, potem przyjemności. On lubił być spontaniczny. Widząc, jak gryzie ołówek, pogrążona w myślach, ze stertą papierów na kolanach, czuł podniecenie niczemu nierówne. Uwielbiał ją taką. I pewnego dnia chciał jak w filmach, zrzucić z niej wszystko i wziąć. Kochać ją tu i teraz. Jakby nie miało być jutra. Był tak podniecony i pochłonięty swoim wspaniałym pomysłem, że dopiero po jakiejś chwili doszło do niego, że ona krzyczy nie z radości. Nie chciała spontaniczności. Nie lubiła, jak jej cokolwiek przerywało. Ona skończy, zrobi, co do niej należy i wtedy przyjdzie do niego. Nie wcześniej. Kiedy przychodziła do ich sypialni, jemu już nic się nie chciało. Wszystko mu opadło widząc jej wściekłą minę, kiedy miał ją wtedy w ramionach.

Lubiła książki, on nie. Wolał gazety. Mecz z kolegami od czasu do czasu i dobre piwo. Ona wolała herbatę i zacisze domu. Nie lubiła wychodzić. Bo po co? W domu mieli wszystko. Ale to wszystko bardzo nie grało. Miłość miała przecież rozwiązywać problemy, a nie je tworzyć. A teraz? Ona zamiast skupiać się na obowiązkach, miała głowę pełną nierozwianych wątpliwości. Lubili inne dania. On nie lubił ani prasować, ani sprzątać, a do pracy, w salonie samochodowym musiał mieć całe setki świeżych, gładziutkich koszul. Nie pamiętał o jej urodzinach, nie miał wcale pamięci do dat. Był roztrzepany, gadatliwy i zawsze było czuć jego obecność. Nigdy niczego się nie domyślał. Nie rozumiał jej humorów, nastrojów. Zdecydowanie nie można było o nich powiedzieć, że rozumieli się bez słów. Zdecydowanie nie dopasował się do niej. Nie tak miała wyglądać jej idealna miłość.

O dzieciach nie rozmawiali, ale jakoś pojawiły się na świecie. Po prostu. Jak to w małżeństwie. To była ostatnia nadzieja. Dzieci będą kwintesencją ich związku. Wszystko odbudują, sprawią, że wróci to uczucie sprzed lat i będą szczęśliwi jak nigdy przedtem.

Jednak rzeczywistość była zupełnie inna. Dzieci były tylko

kolejnym pretekstem do kłótni. Żonglowanie obowiązkami stało się dla nich jak dziedzina sportu. Codziennie praktykowali psychologię. Każdy chciał choć trochę dnia uratować dla siebie. Do tego różnice poglądowe w wychowaniu dzieci. Nie trzymali jednego frontu, wręcz walczyli po dwóch różnych stronach barykady.

Blankę wszystko przestało cieszyć i w dniu jej 35-tych urodzin, o których oczywiście zapomniał, zebrała się na odwagę i wyrzuciła mu wszystko, jego wszystkie potknięcia i przewinienia, i wybiegła z domu.

Nie miała już tej kondycji, co kiedyś. Jej jedynym sportem ostatnio był spacer ze śmieciami do śmietnika albo rzut brudną pieluchą do kosza na śmieci. Ale biegła. Nie mogła się zatrzymać. Była tak wściekła. Na Bartka. Na siebie. Na własne dzieci. Wszystko w niej buzowało, jak para pod przykrywką gotującej się wody na herbatę.

Zaczął padać, jak tego dnia, kiedy się poznali. Ale nie miała ani parasola, ani nic na przebranie, więc weszła do małej kawiarenki, by uciec przed deszczem. Zatłoczone wnętrze było ciepłe i pachniało cynamonem i kawą. Nie widziała nigdzie wolnego miejsca. Jednak jakaś kobieta z książką i w ciemnych, grubych okularach skinęła na puste krzesło przy jej stoliku. Skorzystała. Nie chciała stać, ani też wychodzić na deszcz.

Bez portfela, telefonu ani żadnej gotówki, mogła pomarzyć o czymś ciepłym. Ale zaczęła rozmawiać z kobietą przy stoliku i ta sama zaproponowała jej filiżankę herbaty. Piła coś zupełnie innego. Herbatę z mlekiem o zielonkawym kolorze. Była lekko słodka, pewnie od miodu i chwilami cierpka, ale przepyszna.

Jak to często bywa, obcemu łatwiej zwierzyć się, niż komuś bliskiemu. Monolog Blanki trwał długo. Opowiadała o wszystkich tych rzeczach, które Bartek miał robić, a których nie robił. Które miał mówić, ale nie mówił. O wszystkich tych chwilach, które miał tworzyć, ale nie tworzył. Kiedy to wszystko z siebie wyrzuciła, poczuła się głupio. Skoro był taki straszny, to czemu za niego wyszła? Myśli przelewały jej się przez głowę jak niechciana woda w szalupie ratunkowej. Jedna wielka płatanina myśli i emocji. Kochała go. W dalszym ciągu go kochała. Umiał ją rozśmieszyć. Ją, najpoważniejszą kobietę świata. Czula się bezpiecznie, kiedy był blisko. Patrzył na nią tak, jakby nie było nikogo innego, co sprawiało, że czula się wyjątkowa. I kiedy się kochali, wiedziała, że ją kocha. Dokładnie taką, jaka jest. A jednak nic się nie

układało. Czy to była jego wina?

Doszła do wniosku, że nieważne jest, czyja wina, kto zaczął albo kto czego nie zrobił. I pierwszy raz coś do niej doszło. Rozmawiali z Bartkiem o wielu pierdołach, ale nigdy mu nie powiedziała o czym marzy, jakie ma pragnienia, potrzeby, nawet te przyziemne. Kiedy dzieci były absorbujące, a ona miała prace do napisania, nie prosiła Bartka o pomoc. Czekala, aż sam ją zaproponuje. Kiedy mieli tydzień wolnego i on zaplanował wyjazd w góry, nie powiedziała mu, że woli zostać. Że wolalaby odpocząć w domu, niż tłuc się przez całą Polskę. Zapominał o jej urodzinach. Nie pamiętał żadnych dat. Ale często jej kupował kwiaty, zostawiał liściki. Chyba nigdy ich nie doceniała. Tak mało w domu pomagał, ale często ona sama go zniechęcała do pomocy. *Zrobie to sama, bo i tak nie zrobisz tego dobrze*- tak często to powtarzała. Chciała, żeby czytał jej w myślach. A czy ona czytała jemu? Czy on był z nią szczęśliwy?

- A gdybyś w dniu ślubu, wiedziała na 100%, że twój mąż już się nigdy nie zmieni, to wyszłabyś za niego za mąż? -zapytała mnie ta kobieta w kawiarni. I Blanka zastanawiała się nad tym pytaniem, nie potrafiąc zdecydować.

Co tak naprawdę ją denerwowało? Że nie wynosi śmieci? Że nie sprząta łazienki? Że nie pomaga wtedy, kiedy ona tego potrzebuje? Że ją dotyka, kiedy ona tego nie chce? Jak o tym myślała, było jej coraz bardziej głupio. Niby była taka inteligentna, a jednak tak głupia. Marnowali swój czas i swoje życie na kłótnie o głupoty zamiast usiąść i porozmawiać. Marnowali czas na zwalanie winy i obowiązków. Na rozmowy o głupotach i nieistotnych rzeczach, unikając tematów ważnych i jeszcze ważniejszych. Oddalali się od siebie, a między sobą stawiali tysiące głupot, które stawały się bardziej godne ich uwagi.

Kiedy Blanka wróciła do domu, Bartek siedział na schodach. Nie padało już. Słońce wychodziło zza chmur i rozświetlało okolice ostatnimi promieniami tego popołudnia.

- Gdzie dzieciaki? - zapytała Blanka, nie mogąc spojrzeć własnemu mężowi w oczy.

- Śpią. Dalem im kolację, umylem i przeczytałem bajki. Usnęły szybko - powiedział cicho.

- Przepraszam...- zdołała tylko powiedzieć, nim całkowicie się rozkleiła. Nie było to do niej podobne. Bartek odruchowo wstał, wziął

ją w ramiona i mocno przytulił. Nic nie mówił. Dał jej płakać.

Tej nocy długo rozmawiali. Blanka przeprosiła za swój wybuch i za to, że każdego dnia winiła go za wszystko, co działo się nie tak. Jakby chodził z koszulką, ze znaczącym napisem IT'S ALL MY FAULT... a ona trzymała go za słowo. Zdawała sobie sprawę, że nie czyta w jej myślach i żeby wiedział, o co jej chodzi, musi to powiedzieć. Na głos. Prosto z mostu. Bez owijania w bawełnę.

Okazało się, że i on był pełen pretensji. Przede wszystkim o to, że w jej oczach wszystko robił źle. Nawet kiedy się starał, dla niej zawsze było źle. Niezależnie od tego ile by pomagał, jej zawsze było mało. Zarzucała mu, że nie doceniał jej, nie chwalił. Blanka też go nie doceniała a do tego nagminnie podburzała jego poczucie własnej wartości mówiąc, że się do czegoś nie nadaje. Był przekonany, że Blanka go nie kocha. Dla niego bliskość, potrzeba seksu równała się miłości. Skoro nie chciała iść z nim do łóżka, albo ma innego, albo nie chce już z nim być. A on tęsknił za nią. Ale bał się już cokolwiek inicjować. Blanka tyle razy go odtrącała, że Bartek czuł się jak nieatrakcyjny nieudacznik. Tak, nieudacznik to było dobre słowo. Czuł się głupszy, wybrakowany i niekompetentny.

Blanka nie miała pojęcia o tym, co czuje jej własny mąż. Ignorowała go, oczekiwała cudów, samej nie dając z siebie nic. Wiedziała, że sama popełniła wiele błędów. Ale bardzo chciała je naprawić.

Przypomniała sobie Bartka z ich ostatniego wieczoru narzeczeństwa. Spędzili go w niewielkim, wynajętym mieszkanku. Bartek oglądał jakiś mecz a ona, z nogami na jego kolanach, czytała jakąś książkę. W mieszkaniu panował ogólny nieład, za dużo mieli na głowie przed ślubem. Ale liczyło się, że są razem. Każdy z nich robił to, co lubił, ale byli blisko siebie, dotykali się i czuli, że są we właściwym miejscu o właściwym czasie. Czuli się szczęśliwi. Tamtego wieczoru nie mieli oczekiwań wobec siebie nawzajem. Mieli je wobec siebie samych. Może tak miało zostać.

Tak, wyszłaby za niego ponownie, gdyby wiedziała, że nic a nic się nie zmieni. Jedyne, co by zmieniła, to siebie. Nie było za późno, miała przynajmniej taką nadzieję. Wspólnie opracowali plan działania. Rozmawiali o tym, co czują, czego pragną, czego by chcieli od życia, od ich małżeństwa. Ta rozmowa trwała z przerwami parę tygodni. Blanka

powiedziała mu o morderczych myślach, które miała za każdym razem, kiedy dotykała żelazka. Więc Bartek zdecydował, że się tego nauczy, jeśli ona będzie wstawać wcześniej i szykować rano śniadanie, a on wyskoczy na poranny jogging. Uwielbiał biegać, ale od dawna nie miał kiedy już tego robić. Blanka się zgodziła. Zgodziła się też sprzątać łazienkę, jeżeli on będzie, bez jej przypominania, kupował wszystkie ciężkie rzeczy jak woda, mąka, soki, mleko, czy środki czystości.

W ten sposób podzielili obowiązki. Ale wiedzieli, że to nie rozwiąże wszystkiego. Zobowiązali się, że każdego dnia, kiedy już będą w łóżku, ze zgaszonym światłem, będą sobie mówić o trzech rzeczach, za które są wdzięczni, a które zrobiła ta druga osoba. Dzięki temu cały dzień byli bardziej uważni, zwracali większą uwagę na siebie i na to, co ich otaczało i co się faktycznie działo.

Kiedy on oglądał piłkę, ona szła z przyjaciółką i dziećmi na plac zabaw. Ona mogła spokojnie czytać książkę wieczorami. Jeżeli dzieciaki się budziły, to Bartek do nich szedł.

Po paru miesiącach do swojej rutyny dodali wieczór randkowy. Wynajmowali znajomą studentkę Blanki i wychodzili. Czasami do kina, na kolacje a czasami jechali na kampus, do jej gabinetu i kochali się na biurku. Jeden raz w tygodniu. To był czas tylko dla nich. Ściszały wtedy telefony i tylko opiekunka mogła się z nimi skontaktować dzięki małemu pagerowi, który kupiła sobie Blanka. Świat ten jeden wieczór w tygodniu kręcił się wokół nich.

Mijały lata, dzieciaki rosły, a oni się starzeli. Mieli wzloty i upadki, ale byli razem. Byli razem, bo im zależało i pracowali każdego dnia nad tym, by utrzymać ogień na ognisku. Czasami lekko się żarzył a czasami płonął pełnym strumieniem ciepła, ale zawsze był.

Kiedy mieli do siebie pretensje o coś, zapisywali to od razu na kartce i wkładali do którejś książki. Kiedy zebrali się w sobie, wysyłali tylko SMS z tytułem książki i wszystko było wiadomo. Czasami zamiast żali i pretensji, znajdowali wyznania miłości lub wyjątkowo sprośne kawały. Nie chcieli już nigdy niedomówień, nie chcieli straconych dni. Nigdy nie wiedzieli, który dzień będzie ich ostatnim. A gdyby to był dzień ich kłótni? Dzień, w którym więcej w nich było wyrzutów i pretensji niż miłości? Nigdy nie pozwalali sobie na to, by kłaść się spać z poczuciem winy czy złości. Wiedzieli, że życie jest na to za krótkie. I choć byli od siebie zupełnie różni, nie lubili tych samych filmów ani tych

samych knajp, to potrafili cieszyć się wzajemnym szczęściem i trwać przy sobie z wdzięcznością i radością w sercu.

Zdaje sobie sprawę z tego, iż paroma zdaniemmi świata nie zmienię. Ale wiem, że dla mnie parę zdań może być dobrym początkiem, by zacząć nad czymś pracować. Może i dla Ciebie?

Przez wiele lat czułam się niedoceniana, nieszanowana, niezrozumiana... na własne życzenie. Wszystko, co robiłam, robiłam dla innych i czekałam na to, by ktoś mnie docenił, pochwalił, zauważył. Jaki dobry obiad! Jak ty ciężko pracujesz! Jak ty się poświęcasz! Jak pięknie okna się świecą! Jak cudownie wyglądasz... i tak dalej. Czekałam nieraz i czekałam, a kiedy nie słyszałam tego, co chciałam usłyszeć, czułam się zła. Świat był taki niesprawiedliwy. A ja ciągle poszkodowana.

Wydawało mi się, że to inni są problemem. Że to inni robią coś źle. Nie widziałam swoich błędów. Przecież ja tak się poświęcałam!

Sama robiłam to samo. Nie doceniałam tego, co miałam, co było mi dane, co robili dla mnie inni. Byłam na to ślepa. Byłam samolubna, niewdzięczna i myślałam tylko o sobie. Lubiałam narzekać i uzalać się nad sobą.

Gdyby tak zostało, nigdy nie doszłabym do miejsca, w którym jestem dziś. Zrozumiałam, że muszę przestać robić z siebie męczennice i zacząć robić wszystko dla siebie, a nie dla innych. Nie czekam już na poklask, sama się doceniam, jak mam za co. I staram się być świadoma tego, jak wiele zawdzięczam innym ludziom.

Jeżeli chodzi o związek, to osobiście stosuje metody o których wspomniałam. Docieranie się zawsze trwa i wszystko rozchodzi się o to, by oczekiwania mieć przede wszystkim wobec siebie i nie liczyć na to, że partner będzie czytał ci w myślach. Ty tego nie umiesz. On też nie. I choć tobie wydaje się coś oczywiste, dla drugiej strony może już nie być. Dlatego rozmawiajmy ze sobą. Rozmawiajmy dużo. I dochodźmy do jakiś wniosków. Wyrażajmy głośno swoje oczekiwania i pragnienia. Bo przecież musimy sobie ufać, jeśli chcemy żyć ze sobą a nie koło siebie.

Pamiętajmy też, że nasi partnerzy zasługują na nasz szacunek a my na ich. Bezdyskusyjnie. Kiedy pokazują nam jacy są, uwierzmy im za pierwszym razem, a nie ludźmy się, że kiedyś się zmienią, dopasują, zaadoptują.

Polecam w nawiązaniu do tematu, obejrzeć wywiad Łukasza Jakóbiaka z Miłozem Brzezińskim.



4 CYNTIA

Cyntia stała tego dnia na przystanku, przemoknięta do suchej nitki. Zmarznięta. Wściekła na cały świat. Świat, który tego dnia zwrócił się przeciwko niej. Przynajmniej Cyntia była o tym przekonana.

Ochlapana błotem, mokra i nieszczęśliwa wreszcie wysiadła z autobusu, marząc tylko o tym, by wziąć ciepłą kąpiel i wtulić się w ramiona swojego męża. Było późne popołudnie. I tak była wcześniej. Zazwyczaj kończyła pracę koło 18, 19. Dziś było inaczej. Szef wręczył jej wypowiedzenie. To było koło południa. Twierdził, że nie potrafi się podporządkować regulom, jakie panują w firmie. Była kierownikiem zmiany w jednym z supermarketów dużej sieci. Nie cierpiała tej pracy, ale dawała radę. Pieniądze był takie sobie, ale jakoś nie miała na siebie innego pomysłu. Dyplomy zamknęła głęboko w szafie i zwyczajnie wzięła się do roboty. Roboty, którą dziś straciła. Wiedziała, jaki był główny powód. Nie chciała być okrutna, nie "darła ryja" na innych i dlatego nic nie funkcjonowało w tym sklepie i to była właśnie jej wina. Według jej szefa. Nie tego, że miała za mało ludzi do dyspozycji, nie

tego, że na nic nie było pieniędzy i że wszystkim były problemy. To była jej wina. Zwolniona z obowiązku świadczenia pracy od zaraz, wsiadła do samochodu i chciała pojechać do domu. Wierny, niebieski fiat punto, nie chciał jednak odpalić. Stwierdził chyba, że to jego czas. Już dawno miała pojechać z nim do mechanika. Ale nie miała kiedy. Przesiedziała w aucie ponad godzinę patrząc przed siebie. Zadzwoić po Antka? Pojechać gdzieś na kawę? Miała mętlik w głowie. Zaczynała się martwić. Co ona zrobi? Wreszcie postanowiła pójść na autobus, a w drodze na przystanek zaczęło padać.

Dotarła do ukochanego domu, mając nadzieję na znalezienie bezpiecznego i przytulnego miejsca, które ukoł jej cierpienie. Wtedy zobaczyła Antka z inną kobietą. Znała ją. Czasem razem pracowali. Antek był programistą, a ona prezeską jakiejś firmy. Teraz siedzieli na kanapie, którą Cyntia w zeszłym miesiącu skończyła spłacać. 36 rat. Bez prowizji i odsetek. To była świetna okazja. I świetna kanapa. W kolorze kanarkowym, idealnie pasowała do szarych kocy i świec, które Cyntia wszędzie rozkładała.

Całowali się. Mieli romans? Czy ona aby na pewno dobrze widzi? To na pewno ich dom? Nie myślała, że ją to czeka. Antek był jej całym światem. Przecież się kochali. Znali się od lat. Od roku starali się o dziecko. Mieli być rodziną. A teraz?

Stała jeszcze chwilę na progu. Nie czuła ulewnego deszczu. Czowała tylko, jak wszystko po niej splywa. Weszła do domu, ociekając wodą na wykładzinę, która od dawna wymagała wymiany. Morka plama jej nie zaszkodzi.

Antek, całkowicie zaskoczony, wystraszony i czerwony na buzi jak prosie, zaczął się poprawiać i wstał z kanapy, a właściwie wystrzelil jak rakietą.

- Kochanie, już jesteś? Pamiętasz Sandrę?

- Pamiętam - odpowiedziała - I długo nie zapomnę - dodała cicho.

- Bo widzisz... - zaczął i zamilkł.

- Widzę.

- Ale to nie jest tak jak myślisz.

- Nie?

- Nie. Bo Sandra i ja... znaczy ja chciałem ci już dawno powiedzieć, ale to chyba nie jest najlepszy moment.

Pobiegł po ręcznik. Sandra poszła do kuchni. Cyntia słyszała

dźwięk czajnika odkładanego na gazówkę. Stała tam taka głupia, oszłamiona. Pozwoliła Antkowi się wytrzeć, przebrać. Słuchała całego jego monologu. Nie przerywała. Bo on się zakochał. Tak wyszło. I chciałby sprzedać dom i się rozstać. Sandra jest w ciąży. Nie chciał, żeby tak to się skończyło. Nie wiedział, kiedy ma to powiedzieć ani jak, żeby Cynti nie zranić. Na koniec dopiero zapytał, czemu jest morka, gdzie jest auto i skąd ten wczesny powrót. Ale Cyntia nic nie mówiła. Wypiła grzecznie gorącą herbatę, którą podała jej kochanka męża i poszła do sypialni. Przykryła się pledem, który mama zrobiła jej zeszłej zimy i zaczęła płakać. Kiedy już było jej ciepło, sucho i była sama, nie potrafiła powstrzymać łez. Całe jej życie w jednym momencie szlag trafił. Czemu? Co takiego zrobiła, że tak ją los ukarał?

To było pytanie, które zadawała sobie przez następne miesiące.

Antek ją zdradził, a Cyntia błagała go, by został. Kiedy pakował swoje rzeczy klękła przed nim z głową w dłoniach i płakała. Chciała by dał im jeszcze jedną szansę. Wydawało jej się, że serce jej pęknie na pół. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak jej życie będzie wyglądać bez niego. Znali się, odkąd oboje byli szczeniakami. Zaczęli ze sobą chodzić na początku liceum. On był niewzruszony. Czy ten koszmar naprawdę się dzieje?

Każda noc w pustym łóżku była traumą. Brakowało jej wszystkiego, nawet tego jak Antek chrapał. Nie dochodziło do niej, że już nie chce jej całować, przytulać. Nie chce być już jej mężem. Tak po prostu. Twierdził, że od dawna się od siebie odsuwali, żyli osobnym życiem. Może on tak, ale ona żyła w 100 % tym jego. Kiedy kończył studia, ona już ciężko pracowała, by stać ich było na raty za kredyt hipoteczny. To był spadek po jego babci. Ale musiał wykupić część należącą do kuzynostwa. Cyntia nie narzekała. Wspierała go we wszystkich jego staraniach. Kiedy wychodził z kolegami, nie robiła min, nie marudziła, że późno wracał, czy że za dużo pił. Sprzątała, prasowała, robiła wszystko to, co przykładowa żona i do tego pracowała nieraz po dziesięć, dwanaście godzin dziennie. On skończył studia i rozkręcał firmę. A ona była przy nim, lojalna i wierna. Nigdy nie przypuszczała, że ją zostawi.

Nie musiała chodzić do pracy, więc spędzała swoje dni w łóżku, wdychając zapach ubrań Antka, które znalazła w brudowniku. Nie mogła wchodzić do łazienki, bo jak patrzyła na swoje odbicie w lustrze,

widziała potwora. Była odrażająca i dlatego jej już nie chciał. Była nudna, nieciekawa, za mało się starała. Nawaliła i tym razem, to faktycznie była jej wina. Nie jest dość dobra, by zatrzymać przy sobie taki skarb, jakim jest Antek.

Pisała do niego dziesiątki smsów. Oglądała godzinami jego zdjęcia. Dzwoniła wieczorami, by usłyszeć jego głos. On długo był cierpliwy, ale czasami miał jej już dość i krzyczał, prosił, by zostawiła go w spokoju.

Zbliżał się trzeci miesiąc jej siedzenia w domu. Z lodami, ciepłym kocem na kolanach, oglądała kolejny serial. Użała się nad sobą, obwiniała siebie, świat, wszystkich, za to, co jej się przytrafiło. Nic nie dawało radości. Koleżanki nie raz chciały zabrać ją na miasto, ale ona nie miała ochoty, a one nie nalegały. Czula, że upadła nisko, bardzo nisko. Nie potrafiła się pozbierać. To on był jej życiem. Przy nim czula się szczęśliwa. Przy nim czula się piękna, chciana, pożądana. Wszystko dla niego poświęciła. Wierzyła, że będą ze sobą na dobre i złe. Ale myliła się. On ją tak zwyczajnie zostawił a ona czula się przez to jak kompletne zero.

Tego dnia, kiedy włączyła telewizor już do śniadania, coś ją poruszyło. Kolejny film, kolejny kubeczek lodów zamiast kanapek. Ale tym razem inaczej. Historia na ekranie poruszyła ją jak nic ostatnio. Długo myślała o tym, co zobaczyła, co usłyszała. Płakała prawie cały czas. Marzyła o takiej miłości. Marzyła o innym życiu. O nowych doświadczeniach. Ale nie potrafiła się odnaleźć. Była przerażona pierwszy raz tak bardzo, że ją to paraliżowało. Zastanawiała się co dalej będzie z Lou. Jak ułożyć sobie życie? Jak ona sama to zrobi? Okazało się, że są kolejne dwie części tej historii. Książki. No dobra. Jakoś da radę. Ciekawość była silniejsza. Znalazła je w Internecie i zamówiła kurierem. Musiała przy okazji sprawdzić stan konta. Nie był zadowolający. Musi szybko znaleźć pracę, żeby się utrzymać. Sprzedać dom? I tak nie jest jej. Choć to ona spłacała raty od paru lat. Kochała go. Ale nie chciała żyć tu bez Antka. Czy da radę się pozbierać...? Jak ona to wszystko pouklada? Sama przeciwko całemu światu.

Do końca tygodnia przeczytała wszystkie trzy książki parę razy. Jadła i czytała. Jadła i czytała. Dużo jadła i niezdrowo. Była ospała, wszystko jej doskwierało. Ale chyba najbardziej zaczęło doskwierać jej życie. Wzięła z szafy jakiś stary notes z banku i zaczęła wypisywać

ulubione cytaty z książek. Jakoś nigdy dużo nie czytała, ale te książki coś w niej poruszyły. *W życiu wszystkiego powinno spróbować się chociaż raz*¹ - czytała. A ona? Czego ona spróbowała? Związała się, a może nawet przywiązała się do faceta, który miał być jej przyszłością. Obwiniała go za wszystko, jednocześnie tęskniąc do niego jak szalona. Ale ich miłość to nigdy nie była TA miłość. Nie taka z hollywoodzkich produkcji. *Pamiętnik* był jej ulubionym filmem. Kochała determinację Noah. Sama o takiej marzyła. Ale była zbyt głupia. Zbyt słaba i niezdecydowana. A może... może mogłaby... ale jak? Jakby chciała się zmienić, to jak miała to zrobić? Jak poradzić sobie z tym wszystkim, co w niej siedzi, co w niej cierpi i krzyczy? Jak zapomnieć o facecie, kiedy myślała o nim prawie 24 godziny na dobę. Cały czas, bezustannie.

Wzięła prysznic, ubrała się i wyszła z domu. Pierwszy raz od dawna. Była późna jesień. Wiało. Niebo było zasnuwane chmurami. Ale od czasu do czasu wyglądało słońce. A ona szła przed siebie i myślała. Nad wszystkim. Czy ona naprawdę nie zasługuje na szczęście? Przecież jest dobrym człowiekiem. Dobrze traktuje innych. Jest pomocna, empatyczna. Jest lojalna. Wobec wszystkich. Tylko nie wobec siebie. Jej matka była taka sama. Póki jej ojciec żył, wszystko koło niego robiła. Kiedy umarł parę lat temu, zgasła. Nie potrafiła się odnaleźć. Cytia martwiła się o nią. Czy ją też czeka taki los? Zaczęła biec. Prosto przed siebie. Coraz szybciej i szybciej. Kiedy zdyszana stanęła paręset metrów dalej, poczuła się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich paru miesięcy.

Brakowało jej ruchu. Brakowało jej ludzi. Brakowało życia. Wróciła do domu. Do bałaganu. Do niezalatwionych spraw. Do samotności.

Następnego dnia miała spotkać się z Antkiem. Nalegał na sprzedaż domu. Nalegał na podział wszystkiego. Chciał zacząć nowe życie pełną gębą. Nim urodzi mu się syn, którego oczekiwał od tak dawna. Cytia z jednej strony chciała go czym prędzej zobaczyć, przytulić, poczuć jego zapach. Chciała jego dotyku i ciepła. Z drugiej strony wiedziała, że tego nie dostanie. Wiedziała, że powinna być na niego zła, wściekła wręcz. Ale to tylko sprawiało, że była coraz bardziej wściekła na siebie.

Mieli się spotkać w kawiarni, na samym środku galerii handlowej.

¹ *Moje życie przed tobą*, Jo Jo Moyes

Nie chciał być z nią sam. Chciał zgielku, hałasu, braku intymności. Oponowała, ale jasno stawiał warunki, a ona go słuchała. Przyszła dużo za wcześnie. W sumie przyszła zaraz po otwarciu galerii, a mieli się spotkać o 14. To była sobota. Niedługo zejdą się tu tłumy. Nieśpiesznie chodziła alejkami. Mijała pojedyncze osoby. Patrzyła na nich, na siebie. I czuła się źle. Bardzo się zaniedbała. Wyglądała kiepsko. Niezdrowo. Ale to nie była jej wina. Była ofiarą. Prawda?

Nie przypominała kobiety, którą kiedyś się czuła. Weszła do wielkiego Empiku, by ukryć się między regałami. Błądziła między nimi, szukając jakiejś przyjaznej gazety z plotkami, kiedy potknęła się i wpadła na regał. Lekko się zatrząsł i spadła z niego jedna książka. Ale tylko jedna. Cyntia wzięła ją w ręce. Prosta, biała okładka z czerwono różową wstęgą. Czarne nazwisko i intrygujący tytuł -*Księga kobiet. Duchowa siła kobiecości*. Ona sama czuła się słaba. A ta książka wydawała się być pełna energii, której jej brakowało. Niewiele myśląc, zapłaciła za nią, usiadła na kanapach w jednej z alejek i zaczęła czytać. Nie chciała nadwyreżać swojego nędznego budżetu kawą czy kolejnym ciastkiem. Zjadła już całą paczkę na śniadanie. Z nerwów. Więc nie narzekała na swoje miejsce.

Już od pierwszej strony czuła się jak Harry Potter w sklepie Oliwandera. Czyżby? Czy to może być prawda? Autor mówił o kobietach, o ich zniewoleniu, fizycznym i umysłowym. O roli kobiet, tej do której zostały sprowadzone. O seksie i orgazmach. Sama nie pamiętała, kiedy miała jakiś z Antkiem. W jej głowie szalała wichura, a w sercu pomalutku zapalały się małe lampeczki, iskierki nadziei, chęci, wiary i miłości.

Przeczytała całą książkę, nim przyszła pora na spotkanie. Wysłuchiwała Antka, zapisała wszystko na kartce i wróciła do domu. I czytała od nowa. I raz jeszcze. I jeszcze raz. Myślała o sobie i o tym, jak dała się wmanewrować w związek, w którym wszystko było przez nią a nic nie było dla niej. Cierpiała, może trochę na własne życzenie. W umartwianiu się, poświęceniu w "imię wyższego celu", stała się smutna i zgorzkniała. Zapomniała o przyjaciółkach. Teraz w sumie każda żyła swoim życiem. Tylko ona miała życie wolne od pieluch. Więc nie miała o czym z nimi rozmawiać.

A ona chciała rozmawiać. Tego dnia zwłaszcza ze sobą. Analizowała to, jak kochali się z Antkiem. Jak leżał na niej, szeptał jej